

№ 21 30 LIPCA 1927

T R E Ś Ć :

Bolesław Srocki: Obrona parlamentaryzmu czy deklamacja? Jerzy Szurlyg: Na marginesie wiedeńskiej rewolty. Stanisław Rudnicki: „Mare nostrum“ i Kocioł Bałkański, m.p.: Nowe tarcia w polityce narodowościowej na Ukrainie.

Z ŻYCIA ZIEM POLSKICH: *K. Z.: Z.N.R. w walce wyborczej. Demar: Zmiany w Górnośląskiej Komisji Mieszanej,*

Recenzje i sprawozdania.

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

Obrona parlamentaryzmu czy deklamacja?

W niektórych kołach politycznych lewicy polskiej modne jest dzisiaj rozczarowanie w stosunku do t. zw. „przełomu majowego“. Jednym z najpopularniejszych frazesów, w jakich rozczarowanie to znajduje swój wyraz zewnętrzny, jest frazes o zagrożeniu przez przełom majowy podług demokracji polskiej, przez zlekceważenie i obniżanie autorytetu parlamentu polskiego.

Nie mamy bynajmniej zamiaru bronić tu takich czy innych posunięć Rządu w stosunku do Sejmu. Nie będziemy wieść sporu o to, czy Sejm dzisiejszy i dzisiejsze stronnictwa sejmowe mają rację, lub jej nie mają, skarżąc się, że Rząd lekceważy i uniemożliwia próby pozytywnej pracy Sejmu w ostatnich miesiącach jego życia.

Spór ten ma dla nas znaczenie jedynie drugorzędne i epizodyczne. Nie wierzymy bowiem, by kurtuazja formy zdolna była poważnie zmienić treść dzisiejszego „kryzysu parlamentaryzmu“ w Polsce. Kryzys ten niewątpliwie istnieje. Oszukuje jednak samego siebie, lub innych, ten, kto w przełomie majowym chce szukać jego źródeł.

Wszakże odwrotna zależność tych zjawisk nie powinna chyba wymagać uzasadnienia. Aż dziwno czasem, że już po roku może zachodzić tego rodzaju pomieszanie pojęć u ludzi, którzy wszak sami przeżywali tragedję współodpowiedzialności za wytworzenie warunków, w których przełom majowy był usprawiedliwionem cięciem miecza, rozcinającym węzeł, splątany z niedołęstwa i egoizmu klubów sejmowych.

Jednak samego kryzysu przełom majowy nie uleczył i uleczyć nie mógł. Jeśli ktoś z naszych parlamentarzystów oczekiwał takiego wyniku przełomu, to oczekiwał cudu. Siłą oręża można parlament stworzyć, lub obalić, nie można jednak włożyć weń nieistniejących w nim wartości, lub stworzyć w społeczeństwie poszanowania dla instytucji, która to poszanowanie straciła.

Odbudowanie w Polsce autorytetu Sejmu jest rzeczą pierwszorzędną doniosłości. Jednak autorytet ten musi być oparty na istotnych wartościach. Sejm, który będzie zdolny do wypełnienia swej roli w państwie, nie będzie nigdy popychadłem w rękę Rządu. Odwrotnie — kurtuazja Rządu w stosunku do Sejmu w obecnych naszych warunkach nie byłoby niczem więcej, jak tylko osłodzeniem gorzkiej prawdy, że Sejm ten nie ma możliwości wyzyskania praw formalnie mu przysługujących. To też — jak powiedzieliśmy — nie w braku tej kurtuazji leży ciężar troski o przyszłość parlamentaryzmu w Polsce.

Uzdrowienie parlamentaryzmu musi iść przez zasad-

nicze przekształcenie dzisiejszych form naszego życia politycznego. I o tem szczególnie należy pamiętać w momencie powszechnego niemal przygotowania się do akcji wyborczej, mającej dać nam nowy Sejm, który — o ile będzie powtórzeniem obecnego — łatwo może nas popchnąć dalej na drodze niebezpiecznego obniżania w społeczeństwie powagi parlamentu.

Niestety, stronnictwa, które najsilniej właśnie deklamują na temat zagrożenia parlamentaryzmu, najmniej właśnie mają poczucia odpowiedzialności za to, co z ich strony zrobićby należało, aby wpłynąć na wykonanie w przyszłym Sejmie warunków, zabezpieczających ten Sejm od upakarzającej roli zbytecznego w machinie państwowej kółka.

Argumentów na potwierdzenie tego zdania możnaby znaleźć bardzo wiele. Świeżym przykładem tego stała się impetyczna odpowiedź „Wyzwolenia“ na list Prezydium Polskiego Związku Organizacji i Kółek Rolniczych w sprawie ewentualnego porozumienia między stronnictwami ludowymi co do uzgodnienia akcji na terenie wsi polskiej, zarówno w okresie wyborów, jak też na terenie społecznych i gospodarczych placówek drobnego rolnika.

Porozumienie takie mogłoby mieć ogromne znaczenie dla uzdrowienia stosunków na terenie ruchu ludowego, a tem samem byłoby krokiem naprzód w kierunku stworzenia warunków normalnej pracy parlamentarnej. To też zdawałoby się, że nie przesądząc ostatecznych jego rezultatów, zależnych w dużej mierze od dobrej woli stron, warto było podjąć inicjatywę, rzuconą przez ludzi, mających również duże prawo do przemawiania imieniem wsi polskiej.

„Wyzwolenie“ wybrało drogę inną. Zastłoniwszy się pozornie niemożnością pertraktowania z „Piastem“, stanęło na zasadniczym stanowisku obrony dzisiejszych form organizacyjnych ruchu ludowego, co w praktyce równa się w pierwszej mierze obronie dzisiejszego stanu posiadania „Piasta“.

Znów forma zwyciężyła treść. Lecz w tych warunkach deklamacja o obronie polskiego parlamentaryzmu pokrywa sobą nie co innego, jak tylko dążenie do utrzymania Sejmu, który, mając formalnie pełnię władzy, faktycznie nie będzie zdolny do jej sprawowania. Sejm taki może być w pewnych wypadkach wygodny dla stronnictw — dla państwa jest zawsze nieszczęściem.

Ci, którzy tego nie widzą, mogą łatwo stać się właśnie grabarzami parlamentaryzmu, choćby najgoręcej o jego prawa walczyli, lub o nich deklamowali.

Bolesław Srocki

Na marginesie wiedeńskiej rewolty

„Rewolucja” wiedeńska, która jak burza nagle się rozpętała, lecz równie szybko, jak i burza, przeszła — długo jeszcze rozlegać się będzie echem w gabinetach głównych sterników polityki międzynarodowej i będzie kanwą dla rozmów dyplomatycznych i koncepcyj publicystycznych na temat rozwiązania „kwestji austriackiej”. Wydawać się mogło — zresztą pozornie tylko — iż problem ten, z chwilą uzdrowienia finansów austriackich, został odsunięty na plan dalszy i nie będzie przez czas dłuższy mącił spokoju przysięgłych dyplomatów i mężów stanu powojennej Europy, nie komplikując jeszcze bardziej i tak już nad wyraz skomplikowanej międzynarodowej rozgrywki politycznej, której od chwili zawarcia traktatów pokojowych jesteśmy świadkami. Rewolta wiedeńska, która miała zresztą zupełnie specyficzne tło i podłoże, postawiła kwestję austriacką w sposób bardzo brutalny na dyplomatycznym „porządku dziennym”, a „gabinety” — w obliczu konieczności podjęcia próby definitywnego jej rozwiązania.

Rozruchy w Wiedniu zaniepokoiły, zelektryzowały i poruszyły wszystkie państwa ościenne: Węgry, Włochy, Małą Ententę. Przez chwilę można było nawet obawiać się, iż spowodują one groźne dla pokoju europejskiego powikłania międzynarodowe. Jeśli interwencja zbrojna Węgier — o której coś przebąkiwano — była bardzo mało prawdopodobna, gdyż wywołałaby natychmiastową kontrakcję ze strony Małej Ententy, to jednak w razie przedłużania się zaburzeń należało liczyć się poważnie — wobec kursu panującego w Rzymie — z możliwością wkroczenia na terytorjum austriackie wojsk włoskich: „celem zapewnienia regularnej komunikacji z Niemcami”.

Już samo tego rodzaju postawienie sprawy trąci na sto mil buffonerią faszystowską i „mussolinizmem”, dążącym do utrzymania ustawicznego wrzenia i zamętu w Europie (Korfu, Albania, mowy „il duce” raz *pro*, drugi raz *contra* — germańskie, prowokacyjne częstokroć ton i zaczepne nastawienie polityki włoskiej wobec Francji). Może jednak nadejść chwila, gdy buńczuczny frazes i „marsowy” gest będą musiały w czyn się przeoblec... pod groźbą skompromitowania się w oczach własnego społeczeństwa, ustawicznie podniecanego i rozegzaltowanego. Nieraz już wojny spowodowane były „przymusową” sytuacją we-

wnętrzną... I teraz właśnie, na tle rewolty wiedeńskiej, mógł łatwo bardzo zajść taki wypadek. Tembardziej, iż pogromienie socjalistycznego „miateża” mogło być dla obecnych Włoch wielce pociągającą „wojną krzyżową”, mogło łatwo być uznane przez faszyzm za jego „misję historyczną”. A wojna, której celem musiałby być „rozbiór” Austrii, nie dałaby się umiejscowić...

Do tej ostateczności nie doszło. Ogromne jednak stosunkowo poruszenie, wywołane w Europie południowo-wschodniej przez zamieszki wiedeńskie, świadczy najwymowniej, iż „kwestja austriacka” nie jest rozstrzygnięta, iż stanowi ona „punkt newralgiczny” stabilizacji stosunków środkowo-europejskich.

Zresztą sprawą „anschlusu” pozornie tylko przycichła w Austrii, w gruncie zaś rzeczy czyni ona w ostatnich czasach ustawiczne postępy. „Gabinety” wielkich mocarstw, mając gdzieindziej dość kłopotów i „inne woły do smagania”, przymknęły oczy na sprawę „potworka”, spłodzonego przez nie w Neuilly, potworka o potężnej głowie — stolicy, osadzonej na tułowiu karzełka, i zdawały się być zdecydowane pozostawić znalezienie wyjścia z trudnej nad wyraz sytuacji biegowi wypadków. Liga Narodów, przeprowadziwszy sanację finansów austriackich, spoczęła również na laurach... jak gdyby nie zdając sobie sprawy, iż uporzędowany skarb i ustabilizowana waluta nie są jeszcze w stanie zapewnić żywotności państwu i że zdrowe finanse są funkcją sytuacji gospodarczej kraju.

Tymczasem poprawa stosunków ekonomicznych, która początkowo postępowała wielkimi krokami, równoległe do dzieła uzdrowienia skarbu, z początkiem roku 1925 zatrzymała się na martwym punkcie, a od tego czasu sytuacja ustawicznie się pogarsza: wzrasta liczba bezrobotnych, zmniejsza się wywóz. Jak zauważa p. Henri de Jouvenel w „L'Europe Nouvelle” z dn. 16/VII 1927 r. (w artykule pisanym przed wybuchem rewolty wiedeńskiej) — nad wyraz charakterystycznym dla sytuacji jest fakt b. silnego spadku wywozu austriackiego do krajów bezpośrednio z Austrią sąsiadujących¹⁾, a więc krajów, najbardziej

1) Wywóz austriacki do krajów odleglejszych zwiększył się.

Stanisław Rudnicki

„Mare nostrum” i Kocioł Bałkański

Ani wielka wojna, ani okres, który po niej nastąpił, a który możnaby nazwać dla wielu narodów okresem ich wychowania w nowych warunkach bytu państwowego, nie zdołały do dziś jeszcze wychować politycznie narodów bałkańskich.

Sławny „kocioł Bałkański”, jak słusznie nazywano ten kompleks zagadnień bliższego wschodu, pozostał w dalszym ciągu niebezpiecznym zarzewiem pożaru, mimo odmiennego układu stosunków i zmienionych wpływów, które tam przenikają. — Nie zmniejszyły się bowiem ani apetyty sąsiadów tych niebezpiecznych terytorjów, ani apetyty odleglejszych wielkich mocarstw.

Robiono zbyt mało na terenie międzynarodowym wogóle i zbyt mało w laboratorium pokoju, za jakie wypadałoby uważać Genewę, by stłumić owo tradycją uświęcone zarzewie pożaru. Że pokój jest tam pozorny — dowodem posłużył niedawny konflikt, zwany konfliktem albańsko-jugosłowiańskim, a będący w gruncie rzeczy nie tylko kwestją między temi dwoma państwami, ale wykładnikiem tego, co się rozgrywa na Adriatyku pomiędzy państwami nadbrzeżnymi. Zaareztowanie dragomana jugosłowiańskiego w Tirana przez Albańczyków, późniejsza żywa

wymiana not i zerwanie stosunków dyplomatycznych — to nie są jakieś przypadkowe zdarzenia, ale incydenty polityczne, ilustrujące istotną fizjonomję polityki nad Adriatykiem. Choćby najformalniej przeprowadzone załagodzenie nie powinno odwrócić uwagi od zagadnienia, które pozostanie kwestją żywą narazie już conajmniej trójgłosu czynników, coprawda nierównych, lecz realnie istniejących i mających duże ambicje: Albanji, Jugosławji i Włoch. Ale i to byłoby niewłaściwym uproszczeniem. Nie trzeba zapominać o czynnikach innych, bodaj równie ważnych. Pamiętać wypada o tradycyjnych interesach Austrii z okresu operetkowego księcia Wieda, której spuściznę w tej dziedzinie usiłuje objąć dawny jej doradca i wspólnik „Reich” Niemiecki, o bezpośredniej wspólności tych kwestyj adriatycko-bałkańskich z interesami W. Brytanji i Francji na Peloponezie, wyspach morza Śródziemnego czy w Małej Azji. A przede wszystkim zdawać trzeba sobie sprawę, że Włochy dzisiejsze w założeniu swej państwowo-narodowej ideologii postawiły wskrzeszenie imperjum Rzymskiego, którego geograficzną bazę stanowi Morze Śródziemne a oś Italia z Adriatykiem. I oto w tem towarzystwie zjawia się wojownicza Albania, która zresztą w dziejach konfliktów europejskich ostatnich czasów ma przeszłość nader bujną.

Jeszcze w r. 1913, gdy Serbia wzmocniła się po drugiej wojnie bałkańskiej, Austria, będąca zagorzałym obrońcą i rzecznikiem niepodległej Albanji, czyni z niej niejako swego wasala, ku największemu zresztą niezadowoleniu Serbji, dążącej do osiągnięcia dostępu do morza przez

w utrzymaniu niepodległości „potworka“ zainteresowanych. Gdy się to czyta, przychodzi mimowoli na myśl bajka o świni, dębie i żołędziach, z tą uwagą tylko, iż Austria nic w sobie z dęba niema. P. de Jouvenel podkreśla z naciskiem sprzeczność, jaka zachodzi w danej sprawie między interesem narodowym państw „sukcesyjnych“, a interesem egoistycznym kapitalizmu tych krajów. W walce tej — jak to przy dzisiejszym ustroju gospodarczo-społecznym najczęściej ma miejsce — interes prywatny tryumfuje nad żywotnymi koniecznościami państwowymi. Państwa sukcesyjne — pisze p. Jouvenel — „same najbardziej przyczynią się przez swój protekcyjizm do oddania się Austrii Niemcom i do powstania wielkiego siedemdziesięciopięciomiljonowego narodu, którego napór i potęga z łatwością będą mogły je zgnieść“. „Mało jest tak rażących przykładów ślepej tyranji interesu prywatnego, poświęcającego przyszłość narodu drobnym, natychmiastowym korzyściom“. Pisze te słowa nie żaden socjalista, czy nawet lewicowy radykał, lecz wybitny polityk i wytrawny publicysta obozu centrowego. I były wielokrotny minister francuski, stały delegat Francji do Rady Ligi Narodów wyciąga taki wniosek: „Im bardziej państwa, będące spadkobiercami monarchji austro-węgierskiej, chcą bronić swej rasy i swego języka, tem bardziej powinny dążyć do utworzenia silnego porozumienia ekonomicznego“.

* * *

Wzmocnienie się tendencji „przyłączeniowych“ w Austrii daje się zauważyć i w dziedzinie polityki wewnętrznej. Przy ostatnich wyborach do parlamentu, które miały miejsce w kwietniu r. b., partja chrześcijańsko-społeczna (ks. Seipla), będąca główną — jeśli nie jedyną — przeciwniczką przyłączenia się Austrii do luterzańskich bądź co bądź Niemiec, straciła na rzecz socjalistów, wszech Niemców i Związku Agrarnego — 9 mandatów, liczbę w stosunku do liczebności parlamentu austriackiego względnie poważną. Partja ks. Seipla utrzymała się przy władzy, gdyż stanowi i nadal najliczniejszą grupę w „Radzie Narodowej“ (73 fotele, podczas gdy socjaliści liczą tylko 68 posłów), jednak od kwietnia znajduje się ona w o wiele większej, niż dawniej, zależności od wszech Niemców, przy których pomocy sprawuje rządy, a którzy — jak to sama nazwa zresztą wskazuje — są zdecydowa-

nymi zwolennikami „anschlusu“²⁾. Również Związek Agrarny (Landbund), który wchodzi w skład większości, popierającej nowy rząd księdza Seipla, ciąży ku Niemcom: jednym z warunków jego współpracy z partją chrześcijańsko-społeczną jest zawarcie unji celnej z Rzeszą.

Tak więc poza kierunkiem katolicko-demokratycznym (coprawda do dziś dnia najsilniejszym) wszystkie większe ugrupowania polityczne Austrii wypowiadają się — z socjalistami na czele — za przyłączeniem Austrii do Niemiec. Lecz i sam kanclerz — pod wpływem konieczności gospodarczych — wydaje się dziś być mniej zdecydowanym w przeciwstawianiu się tendencjom połączeniowym, niż do niedawna jeszcze. Jednym z dowodów, choćby ten ustęp z jego mowy, wygłoszonej w dniu 19 maja r. b.:

„Charakter naszych stosunków z naszymi braćmi z Rzeszy Niemieckiej leży nam specjalnie na sercu“. „Stosunki te mają źródło we wspólnym pochodzeniu, we wspólnej cywilizacji i historii. Wszyscy zdają sobie sprawę, iż pragniemy i ułatwiamy między dwoma państwami wszelkie zbliżenie gospodarcze i inne, jakie w danym momencie jest możliwe i dopuszczalne“.

A więc nawet i Monsignor Seipel rezygnować się zdaje z samodzielności Austrii i z „austriackiego patriotyzmu“, o którego wytworzenie usilnie zabiegał. Chodzi mu już dziś raczej o kwestję oportunistyczną, o wybór odpowiednich momentów, o zachowanie etapów, o realizację stopniową. Socjaliści i wszech Niemcy, nie będąc obciążeni odpowiedzialnością, stawiają sprawę „anschlusu“ zdecydowanie, czy nawet brutalnie. Ks. Seipel chce działać i mówi, jak roztropny polityk i mąż stanu, pragnący wyzyskać wszystkie możliwości, jak najwięcej utargować. Oto różnica. Jest to już dziś jednak tylko różnica w odcieniach, być może znaczna, lecz tylko w odcieniach. Założenia są te same. Coprawda, w polityce wykonania dominującą — jeśli nawet nie decydującą — rolę odgrywają odcienie. Chodziło nam tu jednak o podkreślenie „nastawienia“ ludności w sprawie „anschlusu“, nastawienia, które wśród wszystkich kierunków austriackiej myśli politycznej — jest dziś jednakowe.

²⁾ Platformą porozumienia i współpracy partji chrześcijańsko-społecznej z wszech Niemcami i Związkiem Agrarnym jest walka z socjalizmem — jest to więc platforma społeczno-gospodarcza. Blok „burżuazyjny“ usiłuje przedstawić socjalistów, jako awangardę bolszewizmu, i pomawia ich o dążenia do zniszczenia życia gospodarczego Austrii i inflacyjny program finansowy.

terytorjum Albanji i mającej swe bezpośrednie interesy w nawpół serbskiej Starej Serbji, stanowiącej północną część Albanji. Oto, co poprzedza Wielką Wojnę!

A w grudniu r. 1926 na podstawie układu w Tirana, zawartym między rządem Mussoliniego a rządem albańskim Ahmed-Zoghou, Włochy z kolei uzyskują coś w rodzaju protektoratu za zgodą samej Albanji, otrzymując prawo interwencji w jej sprawy. Role protektoratu się zmieniły, ale niezadowolone jugosłowiańskie musiało się raczej tylko utrwalić. Odtąd więc, w wypadku konfliktu zewnętrznego, rząd włoski byłby rzecznikiem interesu Albanji. Nieinny obrót rzeczy zapowiadał się w razie trwania konfliktu albańsko-jugosłowiańskiego.

Taki układ stosunków na Adrjatyku, który jest niewątpliwie dla Włoch punktem wyjścia ich polityki bałkańskiej, został zresztą sankcjonowany i przez W. Brytanię, która objawiała jeszcze nie tak dawno pewne niezadowolenie z imperjalistycznych tendencji włoskich. Mussolini i Chamberlain w Livorno podali sobie ręce, co oznaczało coś więcej, niż zgodę W. Brytanji na układ w Tirana i chwilowe ułożenie stosunków na stopie przyjaznej. Był to symbol wspólnego frontu dwóch imperjalizmów przeciwko imperjalizmowi rosyjskiemu w Azji i uzgodnienie poglądów na nową organizację Bałkanów, w której Włochy mają mieć w każdym razie zagwarantowaną rolę kierowniczą.

Zapewniwszy sobie takie oparcie, Włochy mogą śmiało budować zręby imperjalizmu włoskiego na wschód od Adrjatyku. Zrozumiałem jest zato aż nadto dobrze, że nie

może zamknąć na to oczu Jugosławja, którą rozpiera zresztą дума Zjednoczonego Królestwa, „Władcy Bałkanów“, дума, która jest jednym z najbardziej charakterystycznych cech psychologicznych Serbów, grających w życiu państwa jugosłowiańskiego rolę grupy dominującej. Ten imperjalizm bałkański Król. S. H. S., szukając naturalnego ujścia na Adrjatyku, startł się tu już z imperjalizmem włoskim, który jednak zwyciężywszy, zdecydował o kwestji Trjesteńskiej.

Mimo to italskie „mare nostrum“, o które walczył Rzym od niepamiętnych czasów, nie jest pod wyłącznym panowaniem Włoch. Mussolini rozumie, że w praktyce będzie ono italskiem tylko wtedy, gdy Włochy potrafią zapanować politycznie i militarnie nad „Gibraltarem Rzymskim“, to jest, gdy naprzeciwko włoskiego kanału Otranto po stronie bałkańskiej Adrjatyku ustawią swoje armaty i ugruntują swoje wpływy gospodarcze. Te właśnie możliwości zapewnił im traktat w Tirana.

Nie chodzi więc Włochom o kolonizację Albanji, ani nawet o jej eksploatację gospodarczą na większą skalę, ale chodzi przede wszystkim o interesy polityczno-militarne w tym kraju. Zresztą nie zaniedbują i kwestyj gospodarczych, których popieranie stanowi najlepszą drogę uzyskania wpływów wśród tego biednego a wojowniczego ludu. Poszedł on im bardzo na rękę i może stanie się wypróbowanym satelitą imperjalizmu włoskiego, jak ongiś był zagorzałym obrońcą interesów sułtana i imperjalizmu muzułmańskiego. Taka polityka włoska może liczyć na powodzenie, dopóki Albańczycy nie poniosą jakich większych cię-

* * *

Być może, iż ze strony Monsignora Seipla jest to równocześnie gra na dwie ręce, zmierzająca do zmuszenia ex-aliantów do zajęcia się Austrią. W każdym razie — jak stwierdza cytowany już wyżej p. Henri de Jouvenel — obecna polityka księdza Seipla i stronnictwa chrześcijańsko-społecznego „po wypełnieniu w miarę sił i możliwości wszystkich obowiązków, nałożonych na Austrię przez traktaty międzynarodowe“ i wykazaniu najlepszej w stosowaniu się do rad i wskazówek Ligi Narodów — „stawia (przed państwami zwycięskimi w wojnie światowej) dylemat: albo dacie nam możliwość i środki niezależnego bytu, albo nie dziwcie się, jeśli przyłączymy się do Niemiec“. Kwestja „anschlusu“ postawiona jest więc wyraźnie przez chrześcijańsko-społeczny rząd Austrii i... pozostaje otwarta. Ci, którzy w przyłączeniu się Austrii do Rzeszy Niemieckiej widzą nieomal ruinę całego *status quo* przez traktaty powojenne ustanowionego, ci mogą sobie „na pociechę“ powiedzieć najwyżej, iż ks. Seipel zdaje się uważać „przeprowadzenie w praktyce przyłączenia Austrii do Niemiec za niemożliwe... w najbliższej przyszłości. A czas jest jednym z najważniejszych czynników polityki czy to wewnętrznej, czy międzynarodowej. Niech więc czas pracuje. (Tylko, że jeśli rzeczy nie zmienią się radykalnie, czas pracować będzie coraz wydatniej na rzecz „anschlusu“).

* * *

Tyle, jeśli chodzi o stanowisko w sprawie „anschlusu“ czynników politycznych, t. j. rządu i stronnictw. Czynniki t. zw. gospodarcze, a w pierwszym rzędzie przemysłowe, również są w przeważnej części temu rozstrzygnięciu zdecydowanie przychylnie. Zjazd ogólny austriackiego przemysłu metalowego (w końcu maja r. b.) wypowiedział się z punktu widzenia interesów przemysłu za przyłączeniem do Niemiec i zapowiedział swe całkowite współdziałanie w rozwiązaniu zagadnienia austriackiego na tej drodze.

Czynnikiem gospodarczym, w którego interesie leżałoby natomiast utrzymanie niezależności Austrii, są instytucje finansowe. I one jednak są zależne w pierwszym rzędzie od ogólnego stanu gospodarczego kraju i tylko przywrócenie rynkowi wiedeńskiemu jego dawnego znaczenia, przez stworzenie ścisłych form współdziałania ekonomicznego między państwami „sukcesyjnymi“, pozwoliłoby spodziewać

zarów z powodu ich stosunków z Włochami, dopóki korzystać będą z kapitałów włoskich, z instruktorów wojskowych i gospodarczych, z inżynierów i techników, budujących im mosty i koleje, wreszcie z wpływu atrakcyjnego nacjonalizmu włoskiego, który, działając jako korzystny przykład, staje się cementem państwowo-twórczym dla tego ludu, który do niedawna nie znał patriotyzmu innego, jak patriotyzm plemienny, i to w kraju, gdzie przy zupełnym braku kultury politycznej partycularyzm rządził wszechwładnie w polityce, a „vendetta“ była jej codzienną metodą.

Ta polityka Włoch jest niezawodnie kosztowna i dość ryzykowna, jednak — do dziś przynajmniej — jest ona uwieńczona powodzeniem. Opozycja zresztą narazie prawie się nie daje odczuwać wewnątrz kraju, który się rozwija pomyślnie w słońcu włoskiej kultury. Rola Włoch, która wzmogła się znacznie na forum międzynarodowym i ich partycularna rola na bliskim Wschodzie wiąże coraz wyraźniej „nowe Bałkany“ z całokształtem stosunków politycznych w Europie. Nie należy zamykać też oczu na to, że obok kwestji albańskiej istnieje tam więcej, niż gdziekolwiek, niezalagodzonych sprzeczności, jak choćby przysłowiowa, a tak niezwykle trudna do rozwikłania kwestja macedońska, stanowiąca stale kość niezgody „bałkańczyków“. Są to, doprawdy, słabe punkty polityki europejskiej. Wzrok wielu potęg zwracał się w ostatnich czasach zbyt często na północno-wschód Europy, szukając takich słabych punktów, zagrażających pokojowi, przeważnie w kompleksie spraw Polski i jej najbliższych sąsiadów. Rozdmuchiwano

się ze strony wielkiej finansjery przeciwdziałania „anschlusowi“.

* * *

O ile przeciwstawianie się tendencjom Niemiec do zagarnięcia Austrii może być uzasadnione i słuszne, o tyle sprzeciwianie się jednomyślnym dążeniom ludności austriackiej do przyłączenia się do Niemiec nie da się ani usprawiedliwić, ani na dalszą metę nie jest wogóle możliwe.

Z punktu widzenia politycznego byłby „anschluss“ skierowaniem ekspansji niemieckiej ku morzom południowo-wschodnim i Azji i to mogłoby być dla Polski zyskiem, pokrywającym poniekąd niebezpieczeństwa, wynikające z przyłączenia Austrii do Rzeszy. Poza tem rzecz polityki polskiej i sprzymierzonej z nią Francji byłoby baczyc, by ceną „anschlusu“ stała się całkowita neutralizacja i odłączenie od Rzeszy Prus Wschodnich. Wobec obecnych stosunków Anglii z Rosją nie wydaje się rzeczą niemożliwą uzyskanie *placet* na tę „transzacje“ i ze strony tego decydującego w polityce międzynarodowej czynnika, jakim jest Wielka Brytania. A uzasadnienie dla tego rodzaju postawienia sprawy nietrudno byłoby znaleźć.

Nie należy również zapominać, iż — jak to wykazała bardzo niedawna polemika w prasie niemieckiej (nacjonalistyczna „*Kreutz-Zeitung*“ wystąpiła przeciw przyłączeniu Austrii do Niemiec, co wywołało gwałtowny sprzeciw ze strony centrowej „*Germanii*“, demokratycznego „*Berliner Tageblatt'u*“ i socjalistycznego „*Vorwärts'u*“) — koncepcję „anschlusu“ propagują i popierają wyłącznie niemieckie stronnictwa republikańskie. Nacjonalistom zaś, jak pisze „*Vorwärts*“, idea „anschlusu“ była zawsze obcą. Ich apetyty i wzrok skierowane są wyłącznie ku ziemiom polskim. Przyłączenie Austrii wzmocniłoby niewątpliwie bardzo silnie żywioły republikańskie w Niemczech. „Transzacja“ więc: uniezależnienie Prus Wschodnich zamian za *placet* ze strony mocarstw na „anschluss“ — mogłaby znaleźć może również poparcie i w samych Niemczech wśród opinji republikańskiej. Plusy zaś tego rodzaju zamiany dla Polski, dla stabilizacji stosunków powojennych i dla pokoju — są niewątpliwie bardzo wyraźne.

* * *

Wszystko to „na marginesie“ rewolty wiedeńskiej.

Jerzy Szurig

i tendencyjnie wyolbrzymiano szereg zagadnień północno-wschodnich. Trzeba postarać się o to, by wzrok czynników decydujących w polityce międzynarodowej zwrócił się pilniej ku zbadaniu tego zarzewia pożaru, którego pierwsze płomyki wyda walka imperjalizmu włoskiego o „mare nostrum“. Ten niezbyt wielki, choć bardzo zawiąklany węzeł polityczny na Adryatyku i Bałkanach, więcej może, niżby pozory na to wskazywały, powiązany jest z szerszą polityką światową. Bałkany pozostały drogą, po której posuwały się imperjalizmy europejskie ku wschodowi. Włochy walczące o „mare nostrum“ i panowanie nad Morzem Śródziemnym, W. Brytania broniąca swych zdobyczy na bliskim i dalekim Wschodzie, zbyt nam dobrze znany imperjalizm Rosji Sowieckiej w Azji i Małej Azji oraz jej propaganda szczególnie usilna na Bałkanach — nie mogą pozostać bez wpływu decydującego na dalszy układ światowych stosunków politycznych. Czyż wobec tego nie należałoby na Zachodzie zwrócić oczu na tradycyjne zarzewie pożaru na bliskim Wschodzie?

Doprawdy, byłoby wielką zdobyczą mieć zmniejszyć w ten sposób balast „umiędzynarodawianych“ stale zagadnień polsko-niemieckich, polsko-litewskich, czy polsko-sowieckich. — Ich rozwiązanie na drodze wyłącznie pokojowej większe ma szanse powodzenia, niż rozwikłanie tych skomplikowanych spraw bliskiego Wschodu, które wiążą się silnie — jak wskazaliśmy tutaj — z kwestją dalekiego Wschodu, a więc z zagadnieniem, które nazwalibyśmy kulturalnym zagadnieniem przyszłej polityki światowej.

Nowe tarcia w polityce narodowościowej na Ukrainie

W numerze 20-ym „Przełomu“, w artykule p. t. „Niebezpieczne wróżby“, analizując trudności, jakie przeżywa w chwili obecnej rząd bolszewicki, położyliśmy specjalny nacisk na coraz wyraźniej zarysowujący się rozłam w łonie partji komunistycznej, którego widomym znakiem jest akcja opozycji pod wodzą Trockiego.

Jakkolwiek stwierdziliśmy, iż opozycja w łonie partji nie jest zjawiskiem nowym i nieznanym, bowiem istnieje niemal od chwili dojścia do władzy bolszewików, niemniej jednak to twierdzenie należy uzupełnić tym dodatkiem, że w potocznej mowie pod pojęciem opozycji w partji komunistycznej rozumie się odmienne, niż u większości zapatrywani czy to w odniesieniu do kwestji polityki zagranicznej, czy to w sprawach gospodarczych, czy wreszcie zagadnień partyjnych lub też tylko taktycznych. Cechą charakterystyczną opozycji Trockiego jest krytyka partji pod względem ideologicznym, politycznym i taktycznym, słowem jest to opozycja oparta na wyjątkowo szerokiej podstawie, a nie na wąskiej kładce jednej czy dwóch, mniej lub więcej ważnych przesłanek.

Istnieje natomiast jeden problemat, nota bene olbrzymiej wprost doniosłości na terenie Rosji Sowieckiej, którego Trocki dotychczas nie porusza, wprost jakby z lękiem unika. Tym problematem jest polityka narodowościowa partji. I nie wiadomo, czy zapatrywania Trockiego na tym punkcie pokrywają się całkowicie z poglądem Stalina i większości, czy też Trocki problemat ten bagatelizuje oraz ignoruje i pragnie go podporządkować swemu programowi społecznemu. Raczej należy przyznać więcej szans prawdopodobieństwa pierwszej z tych ewentualności, trudno bowiem przypuścić, aby tak genialny taktyk, jak Trocki, mając w jakiegokolwiek dziedzinie życia odmienne od Stalina zapatrywania, nie zechciał tego wyzyskać w swych wystąpieniach przeciw obowiązującemu kierunkowi partji.

Milczenie Trockiego w sprawach polityki narodowościowej całkiem nie jest dowodem, iż ta dziedzina życia sowieckiego wolna jest od klęsk, a pełna sukcesów i powodzeń. Oddawna już można było wyczuć, że z impetem zainicjowany program w polityce narodowościowej został nagle zahamowany przez posunięcia góry partyjnej, która z przerażeniem spostrzegła, iż jedno z jej najbardziej popularnych haseł zostało przez uświadomione czynniki narodowościowe wzięte aż nazbyt poważnie i—co więcej—jest realizowane w odmienny nieco sposób, niż tego sobie życzyła partja.

Już przed pół rokiem przewodniczący Wszechzwiązkowego Centralnego Komitetu Wykonawczego, Kalinin, w jednej ze swoich mów skarżył się na coraz bardziej uwidaczniający się „szowinizm“ narodowościowy, który zaciemnia uświadomienie proletarjackie sowieckich warstw ludności i grozi rozbięciem jednolitego frontu klasowego. Bezpośrednio zaś po mowie Kalinina, niemal na widoczny znak, rozpoczęto słowną walkę z „szowinizmem“ we wszystkich republikach związkowych, przyczem najmocniej przeciwko tym nacjonalistycznym zбочeniom występował prezes ukraińskich komisarzy, Czubar, oraz ówczesny sekretarz C. K. partji w Mińsku, Krynicki.

Zdawało się jednak wówczas, że partja, jako całość, nie jest zarazona żadanymi bakcyllami „szowinizmu“, że pierwiastek narodowy ma dostęp tylko do dołów, a więc do ludzi niewątpliwie niezbyt mocnych ani w ideologii materializmu dziejowego, ani w argumenty uświadomienia klasowego. A jednak ostatnimi czasy wyszły na jaw nowe fakty, które świadczą, iż obok opozycji na tle zagadnień społecznych i politycznych, opozycji, która — jak to mieliśmy możność udowodnić — wzrasta liczebnie i nabiera coraz większego tupetu w swych wystąpieniach zewnętrznych, co w konsekwencji grozi rozbięciem jednolitości i zwartości partji — powstaje i rozwija się opozycja na tle odmiennem, a mianowicie: stosunku partji komunistycznej do zagadnienia polityki narodowościowej. Faktycznie mamy więc do czynienia już nie z jedną, ale z dwoma

opozycjami w partji, atakującymi większość rządzącą oddzielnie i niejako na innych odcinkach bojowych. Warunki życia politycznego w Związku Sowieckim nie dają wprawdzie możności ocenić dokładnie, która z tych dwóch opozycji jest silniejsza, nie popełniliśmy jednak przesady stwierdzając, że opozycja narodowościowa ma więcej szans rozwoju od opozycji Trockiego, choć chwilowo może być od niej słabsza i może nie mieć tak wybitnych przywódców, a ponadto, że cele tej opozycji, będąc bardziej zrozumiałymi dla szerokich warstw, mogą w konsekwencji swej zagrażać już nie tylko jednolitości i zwartości partji, ale czemuś znacznie donioślejszemu, a mianowicie—jedności Związku Socjalistycznych Republik Rad, będącemu nadbudową polityczną kilku odrębnych narodowościowo republik państwowych.

Przyznaje to niemal otwarcie deklaracja Centralnego Komitetu Komunistycznej Partji Ukrainy, skierowana do Komitetu Wykonawczego Kominternu w sprawie narodowego ruchu ukraińskiego, a umieszczona — rzecz charakterystyczna — nie w pełnym brzmieniu, lecz w streszczeniu we wszystkich organach sowieckich. Deklaracja ta skierowana jest przeciwko „nielicznej grupie członków K. P. U.“ z b. posłem Ukraińskiej Sowieckiej Socjalistycznej Republiki w Warszawie i b. komisarzem Oświaty K. S. S. R. Szumskim na czele. Wątpić należy, czy rzeczywiście tylko „nieliczna“ grupa członków K. P. U. odbiega w swych zapatrywaniach od narzuconego kierunku. Gdyby tak było istotnie, deklaracja okazałaby się rzeczą zbyteczną, ale skoro uważano za rzecz konieczną ogłoszenie jej i skoro podjęto na łamach prasy oraz na zebraniach dyskusję z oponentami, to stąd wniosek prosty, że ruch przez nich zainicjowany został oceniony, jako rzecz poważna i dla partji niebezpieczna.

Dla zaciemnienia istotnego tła, na którym powstaje i rozwija się opozycja w sprawach polityki narodowościowej, twórcy deklaracji świadomie mieszają zagadnienia społeczno-polityczne z narodowościowymi, chcąc w ten sposób straszakiem „burżuazyjnym“ odciągnąć szerokie masy od nowej ideologii w sprawach narodowościowych. A więc: „W ciągu ostatnich dwóch, trzech lat na gruncie rozwoju Nep'a daje się spostrzec odrodzenie anty-sowieckiej czynności burżuazji. Odrodzenie to przejawia się między innymi we wzroście szowinizmu w burżuazyjnym środowisku, środowisku, okazującym pewien wpływ na włościan, nawet na niektórych robotników. To daje się wyczuć przez zaostrożenie narodowościowych stosunków na Ukrainie, ozdobiając kontrrewolucyjne restauracyjne plany rozlicznymi szowinizmami barwami“.

Przechodząc zaś do szczegółowego omówienia ukraińskiego szowinizmu wspomniana deklaracja w ten sposób go charakteryzuje: „Odbiciem tej ideologii wewnątrz partji jest nacjonalistyczne ukraińskie zбочenie, którego istota polega na niedocenianiu i niepojmowaniu roli klasy pracującej i partji komunistycznej w rozwiązywaniu problemu narodowościowego na Ukrainie, w czysto biurokratycznym, nacjonalistycznym podejściu do zagadnienia tempa i form przyciągania nieukraińskiej części klasy pracującej na Ukrainie do ukraińskiej kultury w sensie forsowania tego tempa, co w praktyce przejawia się w żądaniu przymusowej ukrajinizacji rosyjskich i innych robotników; w pewnej niewierze w siły i sposoby partji w przeprowadzaniu narodowościowej polityki na Ukrainie; w szerzeniu pesymistycznych nastrojów w odniesieniu do perspektyw budowy socjalistycznego ustroju i w systematycznym dążeniu do podrywania zaufania do zasadniczych kadrów partyjnych, w szczególności do rosyjskich towarzyszy, a specjalnie zaś do tych, którzy przybywają na Ukrainę z innych republik związkowych; w zupełnie fałszywym przedstawianiu partji, jako wyobrazicielki rosyjskiego szowinizmu, jakoby ugniatającej komunistów-ukraińców; w złośliwej nagonce na tych ukraińskich towarzyszy, którzy prowadzą właściwą linię partyjną, a których określają, jako zdrajców, renegatów i t. d.; w określonym ujmowaniu przyszłości orjentacji ukraińskiej

kultury w oparciu o kapitalistyczną Europę w przeciwstawieniu do Moskwy. Wyliczone błędy i zboczenia przejawiały się w szczególności w wystąpieniach Chweljewowa, Maksimowicza i Szumskiego, co tłumaczy się w znacznym stopniu ich dawną przynależnością do ukraińskich narodowo-socjalistycznych partij“.

Ale, jak gdyby i tych przewin u dawnych członków narodowo-socjalistycznych partij było mało, więc aby ośmieszyć ich i zniszczyć w oczach prawowiernych partyjników, Centralny Komitet łamie z rozpaczą ręce i wyrzuca już ostatnie, najstraszniejsze oskarżenie: „Nie znalazłszy absolutnie żadnego odgłosu w partyjnych kołach Ukrainy — secesjoniści znaleźli niewielkie zrozumienie u pewnej garści komunistów w okupowanej (i?) przez Polskę części Zachodniej Ukrainy, karmiących się podszeptami i fałszywymi informacjami ukraińskich narodowych-ugodowców“.

Sposób argumentacji w walce z tem „zboczeniem nacjonalistycznym“ świadczy dobitnie o tem, że sfery oficjalne zgoła nie lekceważą sobie niebezpieczeństwa, wynikającego z coraz głębszego uświadomienia narodowego wśród Ukraińców, mimo, iż liczbę zwolenników ruchu narodowego deklaracja przedstawia, jako minimalną. Chcąc położyć tamę dalszemu rozwojowi ukrainizacji, bezpośrednio po omawianej deklaracji Komitetu Centralnego zostało wydane nowe rozporządzenie Prezydium W. U. C. S. K. i Rady Komisarzy Ludowych U. S. S. R. o sposobach zagwarantowania na Ukrainie równouprawnienia wszystkich języków. W myśl tego rozporządzenia języki wszystkich narodowości, zamieszkujących Ukrainę, uznane są za równouprawnione i każdy obywatel ma prawo posługiwać się językiem ojczystym w stosunkach z organami państwami. Język ukraiński, jako język większości mieszkańców, jest językiem „zasadniczym“ w stosunkach oficjalnych, jednakże wszelkie dekrety, rozporządzenia i t. d. władz cen-

tralnych, a także urzędów okręgowych winny być ogłoszone również w języku rosyjskim, który jest także obowiązkowy we wszystkich szkołach.

Dekret powyższy, mimo iż wedle oficjalnego oświadczenia ma na celu współdziałanie w rozwoju kultury ukraińskiej, jest w istocie rzeczy obliczony na osłabienie akcji ukrainizacyjnej. Nowe postanowienia bowiem idą po linii przekształcenia Ukrainy w republikę wielojęzyczną — rzecz znamienita przy 90% ludności ukraińskiej — i zmierzają do przeciwdziałania przekształceniu się tej republiki w organizm narodowy. W rozszerzaniu praw mniejszości narodowych widzą przywódcy partji komunistycznej środek zwalczania separatyzmów narodowych, wzmagających się w miarę rozwoju narodowego nierosyjskich elementów i zagrażających w dalszej konsekwencji osłabieniem spójności państwowej Z. S. R. R.

Reasumując, należy stwierdzić, iż w dziedzinie polityki narodowościowej partja komunistyczna napotyka na coraz poważniejsze trudności i nietylko nie zadawalnia aspiracji rozbudzonych nacjonalistów większości narodowych w poszczególnych republikach, lecz nawet nie wystarcza narodowo zabarwionym elementom komunistycznym. Rozwój narodowościowy niektórych narodów Związku Sowieckiego przekracza granice, które zostały mu nakreślone przez program polityki narodowościowej partji. Zmusza to tę ostatnią do rewizji tego programu w sensie zwięzającym i coraz wyraźniej uwidacznia się tendencja, aby nie dopuszczać do jednostronnego rozwoju narodowości, liczebnie dominującej na terenie danej republiki.

Przyszłość pokaże, czy ta droga wysoce sztuczna wyda rezultaty pożądane z punktu widzenia partji komunistycznej.

m. p.

ŻYCIE ZIEM POLSKICH

Z ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

Z. N. R. w walce wyborczej

Poczynając od połowy czerwca, trzy województwa „Ziemi Czerwieńskiej“ weszły w okres walki wyborczej o wpływy na gruncie samorządu miast i wsi. Kampanja wyborcza trwa jeszcze, jednak rezultaty dotychczasowych wyborów pozwalają już na zupełne zorientowanie się w sytuacji.

Ziemia Czerwieńska była od szeregu lat terenem, na którym życie samorządowe znajdowało się w zupełnym upadku. Od wybuchu wojny światowej nie odbywały się wybory. To też w olbrzymiej większości gmin rządząli komisarze rządowi, mianowani obozów, cieszących się wpływami politycznymi, i dodane im „Beiraty“ (Rady „przyboczne“). Będąc na służbie partji, a nie państwa, znaczna część tych komisarzy prowadziła szkodliwą gospodarkę i nie cieszyła się zaufaniem ludności. Tam zaś, gdzie zachowały się przedwojenne Rady, których legalny okres urzędowania już dawno wygasł, stosunki nie przedstawiały się lepiej. Za przykładem Lwowa samorząd miejski i gminny w całej dzielnicy popadł w zupełną ruinę.

Czytelnik zapyta niechybnie, w czym interesie leżało utrzymywanie tego stanu rzeczy? Odpowiedzialność ponoszą zań te partje, które wogóle przyczyniły się do upadku życia politycznego w Polsce w przedmajowym okresie. Lekceważąc zupełnie kontakt z ludnością i lękając się jakiegokolwiek odnowienia istniejących instytucyj, korzystały one w całej pełni z wpływów, które zdołały sobie zapewnić w „marées stagnantes“ lokalnych. Przyczynił się do konserwowania tego stanu rzeczy i lęk przed mniejszościami narodowymi, z którymi obóz rządzący w miastach — endecja z przybudówkami i ekspozyturami — nie mógłby w żadnym razie uzyskać najprymitywniejszego „modus vivendi“. Ponieważ zaś niemal we wszystkich miastach i miasteczkach Ziemi Czerwieńskiej Polacy, Żydzi i Ukraińcy stanowią w przybliżeniu równe liczebnie grupy, w wielu zaś na pierwszym miejscu kroczą Żydzi, przeto obóz szowinistyczny mógł utrzymać rządzący w miastach tylko za cenę nielegalnego zabijania samorządów. Po-

krywką zaś do utrzymywania tego statutu „ex lex“ była wiecznie przeciągająca się i kłamliwie wysuwana dla ludzenia mas nadzieja, że Sejm i Senat uchwalą nowe ustawy samorządowe, te ustawy, nad którymi rozmówki w wysokich Izbach toczyły się już od czterech lat.

Sytuację tę przeciał rząd majowy, mimo protestów socjalistycznych zarządzając wybory na podstawie dawnej ordynacji, stanowiącej dzisiaj prawdziwy przeżytek, ale jedynie możliwej w obecnych warunkach podstawy do odnowienia samorządu.

Rozwinęła się więc kampanja samorządowa, w której Związek Naprawy Rzeczypospolitej wysunął się odrazu na pierwsze miejsce. Zasługą tej, nader czynnej na tutejszym gruncie organizacji, jest w pierwszym rzędzie rzucenie hasła, które odrazu zakorzeniły się w opinji całego społeczeństwa. Wskazując na konieczność wyzyskania momentu wyborów dla podniesienia samorządów, Związek żądał wyzwolenia ich z rządów klik partyjnych i koteryj osobistych, wprowadzenia do samorządu ludzi czystych rąk i zdolnych do podjęcia pracy gospodarczej oraz nawiązania na gruncie ciał samorządowych współpracy mię-

dzy wszystkimi trzema narodowościami, ale pod sztandarem państwowym. Hasła te rzucono w odezwie wyborczej Z. N. R., kończącej się potężnym apelem: „Przez zdrowy samorząd do potęgi państwa”. Uprzedzając zaś akcję endeków, organizujących w ciągłych targach z bratnią chadecją „Kopsy” regionalne i lokalne, Z. N. R. dał inicjatywę do stworzenia Polskiego Komitetu Wyborczego, którego odezwe podpisali reprezentanci szeregu odłamów zarówno demokratycznych, jak zachowawczych oraz bezpartyjni działacze społeczni, reprezentujący lepiej społeczeństwo, niż dotychczasowe, zdyskredytowane stronnictwa sejmowe.

W ten sposób Z. N. R. rozegrał z endecją walkę ideową, przełamując duszną atmosferę, jaką, wyzyskując patriotyzm ludności, od szeregu lat roztańczano. W akcji zaś organizacyjnej Z. N. R. również wybił się na pierwsze miejsce dzięki doskonale rozwiniętej sieci organizacyjnej. Trzeba dodać, że w tej akcji Z. N. R. jest jedyną działającą w miastach demokratyczną organizacją, ponieważ P. P. S., niezadowolona z rozpisanego wyborów na podstawie austriackiej ordynacji, zasklepiała się w tępy, dziwaczny bojkocie. P. P. S. liczyła się bowiem na serjo z możliwością zastraszenia rządu bojkotem i przypuszczała, że tem samym zmusi rząd do odwołania wyborów i przyspieszy uchwalenie na gruncie sejmowym owych słynnych ustaw samorządowych, które dzisiaj stały się już mitem, gorliwie kulturowanym przez polityków sejmowych. Na podstawie dotychczasowych wyników można stwierdzić, że Z. N. R. walkę z endecją wygrał, zdobywając (jak dotąd) dla swych członków i sympatyków 60—70% mandatów w radach miejskich. Endecy nie zdołali wykorzystać możliwości, jaką dla nich stanowiła dotychczasowa władza w miastach, pozwalająca na stosowanie silnego terroru. W niektórych miejscowościach ocaliło ich I-sze koło wyborcze, w składzie z natury rzeczy niedemokratycznym, w innych znów — poparcie ludności żydowskiej, żyjącej dobrze z miejscowym komisarzem, czy matadorem i przenoszącej swoje

niskie interesy nad interes miasta. Takiego poparcia udzielili m. in. Żydzi w Radymnie zwolennikom piastowego posła, Gruszki, w Sokalu zaś — chadeckiemu komisarzowi miasta, Janowskiemu, odpowiedzialnemu za fatalną gospodarkę magistracką. W niektórych miejscowościach wynik wyborów został zaprotestowany z powodu terroru, uprawianego przez endeków przy pomocy policjantów gminnych. Najdosadniejszy zaś fakt zdarzył się w Husiatynie, gdzie bojówka endecka pod wodzą ks. posła Matusa(!), aby nie dopuścić do sukcesu listy trzech narodowości, urządziła napad na lokal wyborczy, rozpędzając głosujących.

Przeciwnik nie przebierał więc w walce ze Związkiem Naprawy, tembardziej więc z zadowoleniem należy stwierdzić ogólny sukces Związku. Niemal we wszystkich miastach, w których dotąd odbyły się wybory, Z. N. R. uzyskał własną reprezentację radziecką, w szeregu zaś miast pozycję, pozwalającą na objęcie zarządu miast.

Nie mając zamiaru bynajmniej spocząć na laurach, Związek zamierza silnie czuwać nad tem, aby podnieść gospodarkę miejską. Egzekutywa Prowincjonalna na Ziemię Czerwieńską rozesała już polecenie, aby członkowie i sympatycy Związku, zasiadający w radach, założyli własne kluby radzieckie pod nazwą „klubów gospodarczych”. Cała akcja, zmierzająca do podniesienia miast, zogniskuje się w tych kołach. Będą one pracowały w ścisłej łączności, centralna zaś organizacja we Lwowie będzie im dostarczać wypracowane przez fachowe siły materiały, oświetlające wszystkie zagadnienia urbanistyki i życia municypalnego. Akcja ta wyda obfite plony.

*

Równocześnie z wyborami do rad miejskich odbywają się na wsi wybory do rad gminnych. W wyborach tych żywy udział biorą stronnictwa ukraińskie, zwalczające się wzajemnie w sposób gwałtowny. Oświetlenie dotychczasowych wyników tej walki podamy w następnej korespondencji.

K. Z.

PO OBU STRONACH GRANICZNEGO KORDONU

Zmiany w Górnośląskiej Komisji Mieszanej

Dnia 20 lipca b. r. odbyło się wprowadzenie w urząd nowego członka Górnośląskiej Komisji Mieszanej ze strony polskiej — p. Stefana Bratkowskiego. Warto z tej okazji zastanowić się nad rolą, jaką spełnia ta instytucja, powołana do obrony praw mniejszości na terenie plebiscytowym.

Na podstawie Konwencji Genewskiej, regulującej stosunki na obszarze plebiscytowym, na przeciąg lat 15 utworzona została Komisja Mieszana, której zadaniem jest czuwanie nad wykonywaniem Konwencji i jej interpretowanie w wypadkach spornych. Na czele Komisji stoi prezydent, mianowany za zgodą obu państw przez Radę Ligi Narodów. Prezydentem obecnym Komisji Mieszanej jest od początku jej istnienia p. Calonder, były prezydent Szwajcarskiej Rady Zwią-

zkowej. Prócz przedstawicieli państw zasiadają w Komisji Mieszanej 4 członkowie komisji, po 2 z każdej strony. Otóż obecnie nastąpiła zmiana polskich członków Komisji w ten sposób, że zamiast p. Wolnego, marszałka sejmu Śląskiego, został drugim delegatem Polski mianowany p. St. Bratkowski, były konsul Rz. P. w Morawskiej Ostrawie, członek delegacji polskiej do rokowań z Niemcami, obok pozostającego na swym stanowisku poprzedniego delegata p. inż. Stanisława Grabianowskiego.

Oprócz zmiany personalnej, na którą Śląsk oczekiwał oddawna, nastąpiła również zasadnicza reorganizacja w strukturze delegacji polskiej, która z ciała przygodnego i dorywczego zamieniona została na organ stały, płatny i planowo spełniający swe zadanie.

Dotychczasowy stan sprawy, który oparty był na dobrej woli delegatów, nie wydał dla strony polskiej rezultatów pomyslnych. Członkostwo Komisji Mieszanej było dla p. Wolnego, marszałka sejmu Śląskiego i adwokata, zajęciem dorywczym, które spełniał honorowo w godzinach wolnych od zajęć adwokackich, przynoszących — zwłaszcza przy obronie interesów ciężkiego przemysłu — nierównie lepsze dochody materialne. To też sprawy, poruszane na obradach Komisji, a dotyczące nieraz bardzo doniosłych spraw narodowych mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim i ludności polskiej wojew. Śląskiego, interesowały p. Wolnego tylko w chwilach samych posiedzeń, co powodowało z kolei zupełnie przypadkowe wyniki obrad. Duże zdolności prawnicze p. Wolnego i jego znajomość terenu oraz przepisów samej Konwencji, jako współautora, nie mogły wynagrodzić zupełnego braku przygotowania się do rozpraw i fałszywego często punktu widzenia na sprawy sporne z Niemcami, narzucanego w sposób widoczny ze strony promotora ideologii p. Wolnego — Korfantego.

Podczas, gdy delegacja niemiecka posiadała swe stałe biuro w lokalu Komisji, przygotowujące swe materiały do obrad, delegacja polska nie posiadała żadnego biura, a przysługujący jej na ten cel lokal w Komisji odstąpiła, jako niepotrzebny.

Jak prace swe prowadziła delegacja niemiecka może posłużyć, jako przykład, że jej główny członek, Lukaschek, został w roku ubiegłym zdemaskowany, jako szpieg niemiecki — śledztwo wykazało, że uprawiał swój proceder pod boki Komisji Mieszanej.

Usprawnienie obecnie delegacji polskiej jest rzeczą bardzo ważną, gdyż stanie się to niewątpliwie początkiem istotnej obrony zaniedbanych praw mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim, a jednocześnie ukróci rozpanoszone — dzięki polskiej bezczynności — wpływy niemieckie w Komisji, zarówno w sprawach, dotyczących urojonych pretensyj Niemców z województwa, jak i w samej procedurze administracyjnej Komisji.

Delegaci polscy pobierać będą obecnie stałe wynagrodzenie ze Skarbu Państwa za swe czynności, co jest równo-

znaczne z ostatecznym zerwaniem z dotychczasową dorywcznością w traktowaniu spraw, rozpatrywanych przez Komisję.

Z punktu widzenia interesów polskich Komisja Mieszana ma najważniejszą rolę do spełnienia w zakresie spraw szkolnych. Że tej roli nie spełniała dotąd, dowodzi z jednej strony przebieg sporu o zapisy do szkół mniejszościowych w województwie, z drugiej zaś strony—wprost katastrofalne kurczenie się polskiego szkolnictwa mniejszościowego po drugiej stronie granicy. Wystarczy przytoczyć fakty, że pod okiem Komisji Mieszanej, strzegącej praw mniejszości narodowych, uczęszcza do szkół powszechnych polskich na Śląsku Opolskim zaledwie około 800 dzieci polskich na półmilionową blisko rzeszę Polaków tam zamieszkałych. Terror pruski, stosowany tu pod rozmaitemi postaciami, nie znajduje w Komisji Mieszanej żadnej zapory. Gdy chodziło jednak o spór w sprawie unieważnionych przez władze polskie masowych zapisów dzieci polskich do szkół niemieckich w województwie w r. 1926, spowodowanych naciskiem gospodarczym na ludność robotniczą Śląska i przekupstwem, to Komisja Mieszana podzieliła stanowisko bezprawy Volksbundu i skierowała sprawę do Rady Ligi Narodów. Epilog tej sprawy, zwycięski dla Polski, uważany był na terenie Genewy, jako przegrana prezydenta Calondera i wysokiemu taktowi władz naszych zawdzięczać należy, iż p. Calonder nie widział się zmuszonym odrzucać rezygnować ze swego stanowiska.

Spółeczeństwo polskie ma uzasadnione podstawy do pomawiania Komisji Mieszanej, a w szczególności jej prezydenta, o stróńniczość na rzecz Niemców. Do tej pory nie zostało naprzykład osta-

tecznie wprowadzone w życie postanowienie, znoszące zarządzenia władz pruskich, które nie zatwierdziły przed rokiem przeszło całego szeregu wybranych na Śląsku Opolskim sołtysów—Polaków. Dziwną jest rzeczą, że sprawa ta, pomimo jawnego pogwałcenia praw mniejszości polskiej, nie zdołała uzyskać takiego poparcia ze strony Komisji Mieszanej, któreby doprowadziło do jej pozytywnego dla strony polskiej załatwienia. Natomiast, gdy chodzi o drobne, zupełnie drugorzędne sprawy, dotyczące spraw mniejszości niemieckiej w województwie Śląskim, wówczas Komisja na czele ze swym prezydentem niezwłocznie, w sposób nader energiczny interwenjuje w interesie „pokrzywdzonej mniejszości“.

Nie bez zdziwienia także społeczeństwo polskie patrzy na tę okoliczność, że p. prezydent Komisji, Calonder, mieszka na zamku w Świerklańcu u hr. Domersmarcka, prezesa Volksbundu. Ludność Śląska nie może ufać w bezstronność sądów osoby, przebywającej stale w takim otoczeniu.

Oczywiście winę tego, że interesy polskie niedość skutecznie były w Komisji Mieszanej bronione, ponosi po części strona polska, wobec sytuacji, która dotąd w tym względzie panowała.

Nowe ułożenie tej sprawy zarówno pod względem formalnym, jak i personalnym daje gwarancję, że obecnie interesy polskości bronione będą skuteczniej. Ostrości do niewątpliwie pozostałe jeszcze 10 lat trwania tego uciążliwego i niedostosowanego do warunków życia i interesów ludności traktatu, jakim jest Konwencja Genewska.

Demar

Recenzje i Sprawozdania

„Natio“ nr. 5 maj 1925. Pismo, poświęcone sprawom narodowościowym w Polsce.

Trzeci zeszyt czterojęzycznego wydawnictwa, poświęconego sprawom mniejszości narodowych w Polsce, zawiera szereg artykułów i obszerną kronikę polityczną, jednakże nie przedstawia, niestety, konkretnych wartości.

Zarówno artykuły, jak i przeważająca liczba notatek kronikarskich są to demagogiczne w znacznej mierze oskarżenia, zwrócone przeciwko rządowi, społeczeństwu, wreszcie państwu polskiemu, przeznaczone na eksport zagraniczny.

Takie przedstawienie kwestji narodowościowej w Polsce wydaje się nam bezcelowe. Napastliwy bowiem ton i zbytne przejaskrawienie obrazu osiąga efekt, wręcz przeciwny zamierzeniom autorów, gdyż wywołuje nieufność do całości, gdy tymczasem tylko może szczegóły są zbyt przejaskrawione.

Nie negujemy bynajmniej znaczenia spraw narodowościowych w Polsce. Świadczy o tem fakt, że na łamach „Przełomu“ częstokroć poruszaliśmy je w szeregu wyczerpujących artykułów, powołując do współpracy przedstawicieli tych mniejszości. Jednakże, czytając „Natio“, można by dojść do przekonania, że jedyną troską Polski i Polaków jest krzywdzenie narodowości nie-polskiej.

A więc niedorzeczne pomysły prawicy, dotyczące reformy prawa wyborczego, które zwalczyliśmy w cyklu artykułów w roku ubiegłym i bieżącym, przedstawione zostały przez dr. I. Schippera w artykule „Walka o zmianę ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych w Polsce, a narodowości niepolskie“, jako skierowane jedynie przeciwko mniejszościom. A uwaga końcowa, że rząd poczyni zapewne daleko idące ustępstwa na rzecz projektów prawicowych, świadczy dobi-

nie o dowolności i zbytnej pochopności w wyciąganiu wniosków o denacjonalizacyjnej polityce rządowej. Dotychczas bowiem niema dostatecznych podstaw do twierdzenia, że rząd zajmie właśnie takie stanowisko.

Jeszcze bardziej przeniknięty tendencyjnością i noszący cechy niezaprzeczonej demagogii jest artykuł dr. K. Ario p. n. „Położenie narodowości niepolskich w świetle debaty budżetowej“.

Autor zaznacza w artykule tym, że mowy „były odbiciem i skutkiem faktycznych stosunków, istniejących w państwie, wyrazem obrony godności ludzkiej i walki o równe prawa“.

Należy powątpiewać, czy wogóle mowy grup opozycyjnych, zwłaszcza w momentach walki zasadniczej rządu z wszechwładzą Sejmu, mogły dać obraz rzeczywistych stosunków. Takiego zaś obrazu nie da napewno artykuł, w którym zostały zgrupowane najjaskrawsze momenty mów poselskich, niepoparte zresztą rzeczowymi argumentami. Artykuł taki może jedynie wywołać reakcję uczuciową, ale niezawsze, jak to wyżej wspominaliśmy, w kierunku pożądanym dla autora.

Zasadniczo zaś wydaje się nam rzeczą wątpliwą, czy celowe jest łączenie zagadnień poszczególnych mniejszości narodowych, zamieszkujących w Polsce, w jedno wspólne zagadnienie. Położenie bowiem poszczególnych narodowości jest różne i różne dzięki temu przysługują im uprawnienia.

Inne więc prawa przysługują Ukraińcom i Białorusinom, stanowiącym ludność rdzenną naszych Ziemi Wschodnich i mogącym dzięki temu słusznie pretendować do stanowiska współ-gospodarzy na tych ziemiach, inne stanowisko zajmują od wieków w Polsce zamieszkałi, ale rozproszeni po całym terytorjum Żydzi, inne stanowisko zajmuje nieliczna mniejszość litewska oraz mniejszość niemiecka, względem których, jako względem narodów państwowych, winna być stosowana zasada wzajemności. Co do mniejszości niemieckiej zaś jeszcze jedno należy mieć zastrzeżenie, że jest ona ludnością napływową, wynikiem stuletniej polityki przemocy rządu pruskiego.

Przechodząc do oceny kroniki politycznej, najwięcej zastrzeżeń budzi również kronika niemiecka, gdyż w przedstawianiu faktów (wybory w Rybniku) autorowie jej zbyt daleko posunęli się w bezceremonjalnym mijaniu się z prawdą.

Kronika „Natio“ w ogólności posiada poważne braki. Zbyt obszerne potraktowanie momentów „prześladowania“ mniejszości narodowych oraz pominięcie niemal zupełnie (zwłaszcza w kronice ukraińskiej i białoruskiej) faktów, ilustrujących pozytywną wewnętrzną pracę kulturalną, oświatową i polityczną, może doprowadzić do wyciągnięcia smutnych dla tych mniejszości wniosków o całkowitej inercji i ubóstwie ich życia narodowego.

Takie stawianie kwestji spowodowane jest składem redakcyjnym „Natio“ wybitnie jednostronnym. W „Natio“ nie reprezentowana jest dana mniejszość, lecz pewna jej grupa, która niezawsze jest nawet najliczniejsza i która niezawsze wśród społeczeństwa posiada poważniejsze wpływy.

<p>CENA OGŁOSZEŃ:</p> <p>1 strona zł. 400.—</p> <p>1/3 „ „ 220.—</p> <p>1/4 „ „ 120.—</p> <p>1/8 „ „ 60.—</p>	<p>Adres Redakcji i Administracji:</p> <p>Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.</p> <p>Konto P. K. O. — 13.044</p>	<p>CENA PRENUMERATY:</p> <p>Rocznie zł. 12.—</p> <p>Półrocznie „ 6.—</p> <p>Kwartalnie „ 3.—</p>
--	---	---